

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Czym jest wolny rynek? A czym nie?

Czym jest wolny rynek, a czym nie jest.

Bartosz Ćwikliński



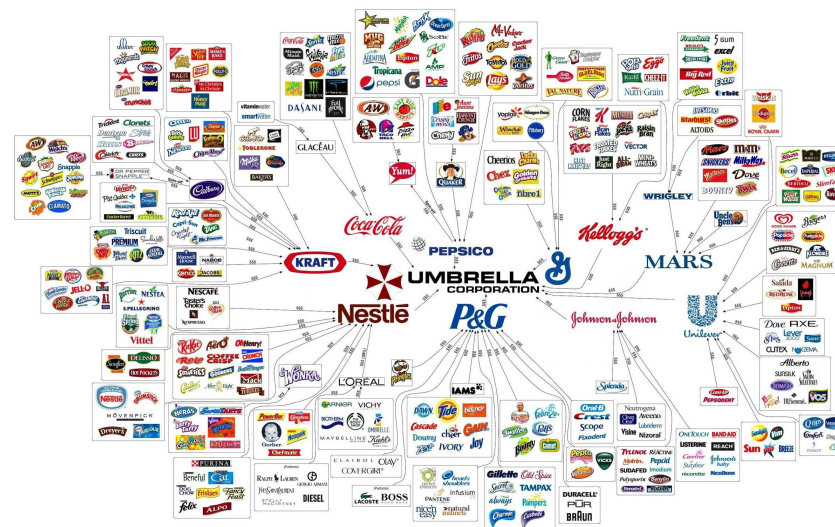
Bartosz Ćwikliński
Czym jest wolny rynek? A czym nie?
Czym jest wolny rynek, a czym nie jest.
28.05.2023

pl.anarchistlibraries.net

28.05.2023

Spis treści

PRZEDMOWA	3
CZYM JEST WOLNY RYNEK?	3
BŁĘDNE KOŁO KAPITALIZMU	5
CZYM NIE JEST WOLNY RYNEK?	7
PODSUMOWANIE	10



XIX wieku.” (Monika Wojtas, Ewolucja polityki handlowej w Europie w XIX wieku, 2009)

Nie trwało to jednak długo. Początek XX wieku nie był już tak kolorowy. Nastroje wojenne rosły, a mocarstwa gotowały się do wojny nakładając co raz to nowe sankcje.

Nie demonizujemy jednak tej epoki, pomimo wciąż istniejącej pracy dzieci i wyzysku, nie były to przecież nowo powstałe rzeczy, w porównaniu do feudalizmu doszło raczej do zmniejszenia tych zjawisk, zwłaszcza dla mieszkańców wsi. Sam ten okres był epoką wielkich wynalazków, takich jak elektryczność, telefon, czy auta. Poziom życia również rósł, w porównaniu do innych epok, można by rzec drastycznie.

PODSUMOWANIE

Jak widzimy „poszukiwacze” wolnego rynku często widzą go tam, gdzie go nie ma. Wynika to z niezrozumienia i mylenia nieograniczonego wolnego rynku z nieograniczonym kapitalizmem. Sam wolny rynek nie oznacza jedynie braku regulacji i podatków, oznacza wolność od przymusu, oznacza nieograniczone zarządzanie swoją własną wolną wolą.

PRZEDMOWA

Żyjemy w chorych czasach, czasach postprawdy, gdzie ruchy, idee i definicje są wypaczane na potrzeby korporacji, państwa i kapitalizmu. Przytaczając klasykę neoliberalistów, socjalizm to sytuacja „Gdy państwo robi rzeczy”. A kiedy mamy komunizm? Kiedy robi ich bardzo dużo...

Ówczesne nam imperia kapitalistyczne takie jak USA bardzo chętnie utrzymują mit o tym, że każda rewolucja socjalistyczna kończy się tak jak w Związku Radzieckim, Chinach Ludowych czy Korei Północnej. Dlaczego? No cóż, to nie jest specjalnie trudne do zrozumienia. Strach przed rewoltą, chęć zniszczenia oponenta.. Sama nienawiść do tych idei wypływa za to z zimnowojennej propagandystycznej retoryki. Anarchizm egzystuje w podobnej atmosferze niezrozumienia. Posądza się nas o akty terrorystyczne, dążenie do chaosu, bezprawia i o próbę zniszczenia cywilizacji. No ale dobrze, anarchiści są grupą pokrzywdzoną przez system, socjaliści również, są to jednak fakty poruszane wielokrotnie, a sami anarchiści i socjaliści nie są pod względem mylenia zjawisk bez winy. Co i rusz można usłyszeć o tragicznych skutkach „wolnego rynku”, o tym jak kapitalizm przy pomocy „wolnego rynku” zniewala ludzi, o tym jak to dzieci były zmuszone pracować w strasznych warunkach w kopalniach w „wolnorynkowym” XIX wieku, gdzie bogaciły się jedynie elity (co zresztą nie jest prawdą).

CZYM JEST WOLNY RYNEK?

Rozpoczynając, musimy już na wstępie pojąć, czym tak w zasadzie jest wolny rynek. Przedstawiana przez Wikipedię definicja może nam jak na razie posłużyć.

”Wolny rynek – rodzaj rynku, na którym wymiana dóbr dokonuje się w wyniku dobrowolnie zawieranych transakcji pomiędzy kupującymi a sprzedającymi, przy dobrowolnie ustalonej przez nich cenie. Na wolnym rynku kupujący i sprzedający nie podlegają ograniczeniom ani przymusowi ze strony podmiotów zewnętrznych (np. władzy publicznej), a warunki transakcji – w szczególności cena – zależą jedynie od ich obopólnej zgody.” (Wikipedia, 2015)

Przeanalizujemy zatem powyższą definicję. To na co warto zwrócić uwagę, to fragment mówiący o dobrowolności zawieranych transakcji. Istotny bę-

dzie również zapis, że członkowie wymiany nie podlegają ograniczeniom oraz przymusowi.

Zacznijmy od dobrowolności transakcji, a w zasadzie od pytania, czy relacja pracownik-pracodawca jest w ogóle dobrowolna? Jest to wszak wymiana usług, więc wpisują się w to zagadnienie. Środowiska prawniczo-liberalne uznają tego typu relacje za w pełni dobrowolną, o ile nie dochodzi do jawnego przymusu. Z punktu widzenia anarchizmu, taka relacja wynika z przymusu ekonomicznego, nierówności społeczno-ekonomicznych, powodowanych przez państwo i kapitalizm i wiążącym się z tym nieuchronnie podziałem na wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych. Anarchiści za pewne wiedzą o czym mowa, dla czytelników o innych poglądach po krótko wyjaśnię, dlaczego taka relacja wynika z owszem, nie bezpośredniego, lecz jednak realnego przymusu.

Mitem forsowanym przez kapitalistów jest stwierdzenie, że nierówności społeczne nie są wcale aż takim utrudnieniem, jeśli chcemy i robimy wszystko by być bogaci, będziemy bogaci. Brzmi to pięknie, jest w tym też półprawda, faktycznie by osiągnąć sukces potrzebna jest ciężka praca. Lecz kapitalizm to system klasowy, może i bardziej płynny niż feudalizm, lecz wciąż nierówności wpływają na proces sukcesu w znacznym stopniu. Jak czytamy:

”Na nierówność szans mamy dowody. Były ekonomista Banku Światowego Branko Milanović wykazał, że 60 proc. dochodu w naszym życiu da się uzasadnić miejscem pochodzenia, a kolejne 20 proc. pozycją zawodową rodziców. Tylko 20 proc. to wpływ innych czynników. Z kolei fizyk Alessandro Pluchino pokazał na modelach teorii gier, że u osób o podobnych talentach czynniki losowe bardziej wpływają na rozwój kariery niż wysiłek. Taka świadomość musi rodzić napięcie, szczególnie jeśli należysz do prekariatu – klasy społecznej, która nie głoduje, lecz z trudem cokolwiek oszczędza, bo nieustannie walczy, żeby starczyło do pierwszego.” (Grzegorz Lewicki, 2021)

Kapitalizm narodził się z feudalizmu, wciąż bazując na klasach, jednak duchowieństwo, rycerstwo itp. przeszły do lamusa, zastąpił ich jeden, jasny tytuł, kapitaliści, posiadacze ziemscy, którzy, chociaż nie robią tego przy pomocy bata mają naturalną przewagę nad klasą pracującą, mogą zmuszać ich do pracy na siebie. Wynika to z pewnego błędnego koła:

poprzez łączenie XIX-wiecznego reakcjonizmu z ideami wolnorynkowymi są odpowiedzialnie za utrwalenie się w społeczeństwie tego krzywdzącego mitu. Najpierw doprecyzujemy w ogóle, o jakim okresie mówimy. Sam w sobie XIX wiek był dość burzliwy i niejednorodny, zwłaszcza na początku epoki nie możemy mówić o wolnym rynku. To właśnie wtedy kończył się proces akumulacji pierwotnej. Proces ten zaczął się w okolicach XVI Wieku. Jak mawiał Karol Marks, był to historyczny proces oddzielania wytwórcy od środków wytwarzania. Rozpoczął się proces wywłaszczania chłopów czy uciskowy dla tubylców proces eksploatacji kolonii przez Europejczyków. To właśnie wtedy w siłę rósł protekcyjizm, a na rynku formowała się praca najemna. Państwo podtrzymało wtedy prawo do własności, której nie używano. Po za polityką protekcyjizmu, objawioną w coraz to częstszych i liczniejszych cłach, państwo posiadało monopol na emisję waluty, a więc i pełną kontrolę wysokości stóp procentowych. Kwitła również własność intelektualna, zwłaszcza patenty, na których majątku dorobił się niesłusznie chociażby Thomas Edison.

Co bardziej przekonani już czytelnicy za pewne zrozumieli, że uznanie XIX wieku za wolnorynkowy jest sporym nadużyciem, dla utrwalenia podam przykład, a konkretnie działanie ceł. Dla państw i wielkich kapitalistów, wychodzących po za reguły rynkowej gry, cła były korzystne. Państwo wkraczając w wymianę międzynarodową mogło czerpać z niej wielkie zyski, tymczasem kapitaliści chronili się przed „niebezpieczeństwem” napływu tańszych produktów zza granicy, które wymusiłyby obniżkę cen. Tracili na tym rzecz jasna zwykli ludzie pracy, ceny nie malały, a monopol, a co za tym idzie bezkarność i nieograniczona władza kapitalistów nie poprawiła ich warunków pracy.

Od zakończenia wojny prusko-francuskiej (1871) do wybuchu I wojny światowej (1914) mówimy o tzw. Belle époque, (fr. Belle Époque – piękna epoka, piękny okres, piękny czas) można uznać za chwilowe oderwanie się od niektórych ograniczeń.

”Przeobrażenia strukturalne w gospodarkach krajów europejskich związane z rozwojem masowej produkcji przemysłowej i pojawieniem się nadwyżek produktów doprowadziły do zmiany nastawienia krajów europejskich wobec polityki handlowej i wzrostu liberalizacji handlu. Dysponująca przewagą konkurencyjną Wielka Brytania prowadziła politykę wolnego handlu. Za jej przykładem podążyły inne kraje europejskie, doprowadzając do liberalizacji handlu międzynarodowego, która miała miejsce w latach 60. i 70.

Gdy istnieje państwo rynek zawsze będzie ograniczany, tzw. Państwo minimum mogłoby nawet nieść za sobą większe wypaczenia, przykładem jest wojsko, według minarchistów, wojsko nie może zostać oddane rynkowi, musi pozostać w rękach państwa, natomiast kto będzie obsługiwał to wojsko w broń? Większość minarchistów odpowie – rynek. Innymi słowy rynek zostanie obciążony potrzebą produkowania ciężkiej broni. Np. bomb atomowych, która w normalnych warunkach nie jest nikomu potrzebna, może to doprowadzić do tworzenia się mafii, która będzie chciała taką broń przejąć, w ten sposób mogą zbroić się kartele, a to może doprowadzić do czego? Do potrzeby zwiększenia policji, a co za tym idzie najpewniej zwiększenia regulacji i podatków. Kto na tym zyskuje? Z racji na nieskuteczność państw walczących z mafiami, na pewno mafię, pretekst do opodatkowania będzie miało państwo, a kto straci najbardziej? Rynek i obywatele, a ekonomiści chcący ciągłego regulowania rynku zostaną obsypani nagrodami.

Strach się bać co wydarzy się, gdy państwo pójdzie na wojnę. Rynek globalny na pewno ucierpi, ponieważ wojna prowadzi do embargów i ograniczeń globalnego handlu. Wszak czy podczas obecnej wojny na Ukrainie wypada ściągać od Rosji np. gaz? Raczej nie.

A właśnie, gaz, ropa i inne cenne surowce niemal zawsze są upaństwowiane, by państwo bez kosztów mogło bez zbędnych kosztów czerpać z nich zyski. Idealny przykład to rosyjski Gazprom. Ale można też powiedzieć o złóżach ropy na bliskim wschodzie. Kto czerpie z nich nieograniczone wręcz zyski? Rzecz jasna państwo, później szejkwowie inwestują dajmy na to w sport. Kluby piłkarskie takie jak PSG, Manchester City czy Newcastle United zostają przez nich przejęte. Przez wielu słusznie takie kluby są zniechęcone i uważane za sztuczne.

Chyba już wszyscy widzą, że istnienie państwa i wolnego rynku zawsze będzie prowadziło do zniknięcia pierwszego lub drugiego. Z racji na propagandowe i finansowe możliwości państwa, wolny rynek jest z góry skazany na porażkę. Oczywiście przy bierności społeczeństwa, którą niestety obserwujemy.

Sprawę współczesnego „wolnego rynku” mamy jak miemam za sobą. Jednak bardzo istotnym elementem krytyki wolnego rynku zajmują XIX wiek, rzekomy nieograniczony wolny rynek. Czas gdzie nawet dzieci musiały pracować, a robotnicy pracowali po 12 godzin na dobę na elitę, byle przeżyć.

Główną ofiarą krytyki XIX wieku pada leseferizm, a na piedestał wysuwa się dzisiejszy interwencjonizm. Osoby takie jak Janusz Korwin-Mikke,

BŁĘDNE KOŁO KAPITALIZMU

Pracownik nie posiada środków produkcji, nie stać go na nie, pochodzi z biednej rodziny, więc idzie pracować dla kapitalisty, kapitalista nie żyje z tego, co wypracowuje, a z odbierania części wartości pracy swoim pracownikiem. Pracownik podpisał umowę o pracę dobrowolnie, ale czy miał realny wybór? Nie w tym systemie. Jeśli będzie pracował przeciętnie, zarobi tyle by przeżyć, by wynająć od innego posiadacza mieszkanie, lub wziąć kredyt u bankiera, jeśli będzie harował, możliwe, że usamodzielnia się od innych bogaczy, kim jednak zostanie? Jednym z nich, a i to co wypracował, co zabrał mu kapitalista, który się na nim wzbogacił nikt mu już nie zwróci.

Kradzież tą można udowodnić znając założenia laborystycznej teorii wartości, jej twórcą był ekonomista David Ricardo. Polega ona na powiązaniu wartości danej usługi/towaru z wysiłkiem potrzebnym do jej wytworzenia. Dziś jest ona utożsamiana z wrogiem nam, wolnorynkowym socjalistom, marksizmem, jednakże jej zwolennikami byli i wciąż są ekonomiści różnych nurtów. Austriacy ekonomiści, rycerze leseferystycznego kapitalizmu i prawnicowego libertarianizmu odrzucają te teorie. By ją obalić często podają przypadki, gdzie taka teoria nie ma sensu, np. pamiątki rodzinne czy wykopaliska archeologiczne. Nie wiem, czy jest to brak wiedzy, czy może świadoma manipulacja, jednak Ricardo również zauważył tego typu zjawiska i opisał je w kategorii wyjątku. Po więcej informacji na ten temat zachęcam ciepło do przeczytania dzieła Kevina Carsona „Ekonomia Polityczna Mutualizmu”.

Wracając zatem do naszego robotnika, to co robi mu kapitalista jest bardzo podobne do kradzieży poprzez opodatkowanie, któremu prawnicy libertarianie słusznie się przeciwstawiają, mimo tego, nie zauważają, że relacja robotnika z kapitalistą bazuje na tym samym, chociaż mniej jawnym przymusie i wyzysku. Jednak pytanie pozostaje nam jedno, czy własność prywatna kapitalisty jest jakkolwiek etyczna? Zwolennicy kapitalizmu bronią posiadaczy, że choć pierwotne źródło ich przewagi wynika z przywilejów feudalnych i jest związane z państwowym nadaniem, to obecnie kapitaliści dochodzą do swoich majątków w sposób uczciwy. To właśnie tu drogi czytelniku wkracza opisane powyżej błędne koło kapitalizmu.

No dobrze, co chyba można wywnioskować mutualizm, czyli wolnorynkowy socjalizm jak każdy inny socjalizm przeciwstawia się własności prywatnej, jednak kapitaliści często powiązują odebranie kapitalistom środków produkcji (własności prywatnej) z ograniczeniem ludzkiego prawa do wła-

sności, czyli odebrania ludziom ich prawa do posiadania mienia osobistego, anarchiści odróżniają jednak owe mienie od własności prywatnej, posługując się tu artykułem innego anarchisty na ten bardzo ważny w naszej sprawie temat:

"Anarchiści definiują "własność prywatną" (...) jako chronione przez państwo monopole na pewne przedmioty bądź przywileje służące do wykorzystywania/eksploatowania innych. Na przykład nieruchomości. Natomiast "mienie osobiste" to posiadanie rzeczy nie służących do wykorzystywania innych ludzi (np. samochód, lodówka, szczoteczka do zębów itp.). Zatem wiele przedmiotów może być uważanych zarówno za "własność prywatną", jak i za "mienie osobiste", w zależności od tego, jak są wykorzystywane. Na przykład dom, w którym się mieszka, jest mieniem osobistym, ale w chwili gdy wynajmuje się go innym dla zarobku - staje się on własnością (prywatną). Podobnie jeżeli ktoś używa piły na własny użytek jest to jego mienie osobiste, ale jeżeli zatrudnia innych, by pracowali tą piłą dla niego - to już jest **własność prywatna**.

Chociaż z początku można pogubić się w tym rozróżnieniu, to jednak bardzo ułatwia ono zrozumienie natury kapitalistycznego społeczeństwa. Kapitaliści używają słowa "własność" mając na myśli wszystko, począwszy od **szczoteczki do zębów**, a kończąc na **międzynarodowej korporacji** - jakże różnych rzeczy, jakże odmiennie oddziaływujących na społeczeństwo.

Zatem Proudhon mówi:

"Na początku nie było różnicy pomiędzy własnością prywatną a mieniem osobistym... Lecz gdy prawo do użytkowania... stało się czynne i najważniejsze - to jest, kiedy prawo do osobistego używania przedmiotów zamieniono na prawo do używania ich, ale rękami pracującego sąsiada - wtedy zmieniła się natura własności, a sama jej koncepcja stała się bardziej złożona" [Co to jest własność?](Centrum informacji anarchistycznej, 2011)

Do czego zatem dążymy? Do zastąpienia przywilejów państwowych, własnością opartą na prostym czynniku, użytkowaniu. To właśnie jest prawdziwie wolny rynek, wszak czy nie jest to absurdalne, że jeden człowiek umiera z głodu, bo nie stać go na kupno pożywienia, gdy mnóstwo jedzenia w innej części świata jest marnowane, że jeden człowiek ma przychody, których nigdy nie spożytkuje, gdy inny za swą wyczerpującą pracę dostaje przysłówiową „miskę ryżu”. Do takiej sytuacji nie doprowadza sam rynek, a kapitalizm i państwo, które wypaczają go dla swoich potrzeb.

Podsumowując, wolny rynek, po za oczywistą wolnością od opodatkowania i regulacji musi posiadać wolność klasy robotniczej od wyzyskiwaczy,

gdyż jej brak narusza podpunkt o braku przymusu transakcji na wolnym rynku. Nie jest to, jak często słychać poruszane socjalistyczną „rządzą” odebrania bogatym ich własności, jest to kierowane wnioskiem przyczynowo skutkowym. Robin Hood nie okradał bogatych i nie dawał biednym, oddawał zagrabione mienie ich prawowitym właścicielom.

CZYM NIE JEST WOLNY RYNEK?

Często anarchiści, czy inni lewicowcy nazywają wolnym rynkiem praktycznie każdy kapitalizm. Dla przykładu ówczesne Stany Zjednoczone są często podawane jako przykład nt. tego jak „wolny” rynek nie działa i jest szkodliwy. Cóż... wolny to on nie jest, ówczesne USA są zdominowane przez gigakorporacje, co one mają wspólnego z wolnym rynkiem? Nic, bazują głównie na współpracy z państwami, wykupują od państwa patenty, tworzą propagandę w mediach, która sprzyja konkretnej partii. Państwo w zamian tworzy odpowiednie regulacje, które nie pozwalają konkurencji chociażby zbliżyć się do takiego Amazonu czy Facebooka.

<https://i.imgur.com/ZGGQT.jpeg>

Dajmy na to Rynek produktów spożywczych, który jest niemal zmonopolizowany, możliwe, że ludzie zmyleni mnogością nazw uważają, że konkurencja jest duża, ale jak sami widzimy niemal wszystko idzie do kieszeni gigantycznych korporacji.

Cały ówczesny globalizm na dobrą sprawę na tym bazuje. Ilość regulacji, podatków, mnogość ministerstw, urzędów, prac związanych z usługiwaniem największemu z monopolistów, czyli państwu jest tak ogromna, że nie ma mowy o wolnym rynku. Rynek jest niczym organizm, gdy wlejemy do niego nawet odrobinę trucizny, może zachorować, lub nawet umrzeć. Oczywiście jest mnóstwo trucizn i różnie one działają. Substancję, które powinny pomagać organizmowi w działaniu, np. witaminy w nadmiarze również mogą zabić. Organizm i jego stopień skomplikowania to jednak nic przy rynku. Tym bardziej powinno dawać nam to do zrozumienia, że nawet niewielka odgórna regulacja. Pozornie poprawiająca jakiś aspekt, może mieć daleko idące skutki. Gdy nastolatek zaczyna wyciskać pryszczę nie zwalcza ich przyczyny, lecz widoczne skutki, efektem jest to, że problemy tylko się namnażają, w najlepszym wypadku pozostają niezmienne. Wysiłek ekonomistów opowiadających się za regulacjami jest ironiczny. To tak, jakby podpalacz został uznany za bohatera, ponieważ zgasił pożar, który sam rozpałił.